



Harlequin Światowe Życie Ekstra



Michelle Reid
Włoszka w Londynie

Michelle Reid
Włoszka w Londynie

Tłumaczył
Kamil Maksymiuk

Tytuł oryginału: Mia and the Powerful Greek

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Lilianna Mieszczańska

© 2010 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8501-6

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 348

PROLOG

Mia stała z zadartą głową przed ogromną bramą. Na szczycie obu kolumn, na których umocowana była brama, siedziały złote gryfy – mityczne pół orły, pół lwy. Wyglądały tak, jakby zaraz miały sfrunąć i chwycić Mię w swoje wielkie ostre szpony.

Zadygotała, odrywając wzrok od tych upiornych stworzeń. Widziała je już wcześniej: w herbie rodu Balfourów zamieszczonym na ich stronie internetowej. W pamięć zapadło jej również ich motto rodzinne: *Validus, Superbus quod Fidelis*.

Silni, Dumni i Lojalni.

– *Dio...* – szepnęła drżącym głosem. Była tak zdeprymowana samym widokiem monumentalnej, misternie zdobionej bramy, że aż ugięły się pod nią kolana.

Zza pleców dobiegł ją odgłos odjeżdżającej taksówki, która przywiozła ją tutaj prosto z lotniska. Teraz dookoła nie było żywego ducha. Została zupełnie sama. Wątle promienie lutowego słońca sączyły się przez nagie korony drzew nad jej głową.

Pomyślała o gwałtownej zmianie, która tak nieoczekiwanie nastąpiła w jej życiu. Momentami miała wrażenie, że to tylko sen, z którego zaraz się

obudzi. Prawdę mówiąc, tego właśnie sobie życzyła... Jeszcze tydzień temu mieszkała z ciocią na wsi w Toskanii, zupełnie nieświadoma istnienia angielskiej rodziny nazwiskiem Balfour ani tym bardziej tego, że coś ją łączy z tymi słynnymi i bajecznie bogatymi ludźmi!

Nadal żyłaby w nieświadomości, gdyby ta oziębła, bezduszna kobieta – jej matka – od wielu lat uporczywie jej nie unikała. Ignorowała każdą prośbę córki o to, by pozwoliła jej przyjechać w odwiedziny. Ciocia Mii, Giulia, zmęczona tą sytuacją, postanowiła wreszcie wyjawić mroczny sekret, który skrzętnie ukrywała przez dwadzieścia lat.

I tak oto Mia znalazła się u progu spotkania z głową rodu, Oscarem Balfourem. Potężny, wpływowy biznesmen. Miliarder. Trzykrotnie żonaty. Ojciec siedmiu – tak, aż siedmiu! – pięknych córek.

A raczej, jak się okazuje, ośmiu córek, poprawiła się w myślach Mia, ponownie czując przypływ paraliżującej tremy.

Czy mężczyzna obdarowany przez los siedmioma córkami zechce przyjąć kolejną?

Czuła, że musi się z nim spotkać. A jeśli się do niej nie przyzna? Jeśli otworzy drzwi, ale po krótkiej wymianie zdań je przed nią zatrzaśnie? Mia już przeżyła bolesne odrzucenie ze strony matki – to było tak, jakby ktoś wyrwał jej wielki kawałek serca, opluł go i podeptał.

Liczyła w duchu na to, że jej ojciec okaże się

lepszą osobą niż jej wyrodna matka i przyjmie ją z otwartymi ramionami.

Przygryzła drżącą dolną wargę. Nachyliła się, by chwycić swoją walizkę na kółkach, następnie wyprostowała plecy i nerwowo poprawiła włosy. Miała wrażenie, że coś uciska jej klatkę piersiową; ledwie była w stanie oddychać. Zrobiła krok do przodu i nagle poczuła lekkie zawroty głowy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

Weź się w garść, powiedziała sobie w duchu.

Gdy uniosła powieki, ujrzała przed sobą długi podjazd, wzdłuż którego po obu stronach rosły wiekowe, wysokie drzewa. Z tego miejsca nie widziała domu, lecz wiedziała, że znajduje się niedaleko – w małej, odciętej od świata dolince. Przygotowując się do tej wizyty, przez długie godziny wpatrywała się w zdjęcia posiadłości zamieszczone w internecie.

Teraz wystarczyło tylko przejść pomiędzy szpalerem drzew do willi. Łatwo powiedzieć, pomyślała Mia. Lęk, który czuła w sercu, sprawiał, że miała wrażenie, jakby dopiero uczyła się chodzić.

Nikos Theakis na co dzień był wyznawcą stoicyzmu. Czerpał dumę ze swojego niezachwianego, kamiennego spokoju; do wszystkich aspektów życia podchodził jak biznesmen, którym z ogromnym powodzeniem de facto był. Kiedy jednak tego ranka odjeżdżał po śniadaniu spożytym w towarzystwie Oscara, czuł, że jego lodowa skorupa pęka pod naporem emocji.

Był w szoku, podobnie jak cała rodzina Balfourów. Jedynie biedna Lillian Balfour potrafiła zachować zimną krew. Tylko na jej wychudzonej, białej jak kreda twarzy pojawiał się czasem uśmiech, jakby już się zdążyła pogodzić z okrutnym losem.

Nikos zaklął pod nosem. Przypomniawszy sobie tę piękną, arystokratyczną twarz żony Oscara w momencie, kiedy się z nim żegnała. Na zawsze...

Ciałem Nikosa wstrząsnął zimny dreszcz. Docisnął pedał gazu, jakby wierzył, że pędząc autem, ucieknie od smutku i bólu. Samochód wyjechał z doliny, mknąc między wysokimi, nagimi drzewami w stronę bramy posiadłości Balfourów.

Nagle ujrzał w oddali jakąś wysoką, szczupłą, ubraną na czarno postać. Przez kilka sekund myślał, że to duch. Czy wieść o śmiertelnej chorobie Lillian aż tak bardzo zachwiała jego równowagę psychiczną?

Przetarł dłonią oczy. Nie, to nie była zjawą, tylko zjawiskowo piękna kobieta. Wbił w nią wzrok, nie spuszczać nogi z gazu. Miała błyszczące czarne włosy, które okalały jej piękną twarz w kształcie serca; idealne ciało, którego ponętne kształty podkreślał obcisły żakiet oraz jeszcze bardziej obcisła spódniczka. Na widok jej kołyszących się bioder oraz nieziemsko długich nóg aż zaschło mu w gardle. Nieznajoma miała na nogach czarne skórzane kozaki na wysokim obcasie, co jeszcze bardziej potęgowało jej seksapil.

Dopiero po chwili ocknął się i zorientował, że pędzi prosto na nią!

Mia zamarła w pół kroku, wpatrując się ze zgrozą w srebrne auto, które się do niej zbliżało, lecz wcale nie zwalniało... O, Boże, zaraz mnie zabije! – krzyknęła w myślach.

Po kilku chwilach poczuła w powietrzu swąd palonej gumy, a jej uszy przeszył przeraźliwie głośny pisk opon. Stała jak wryta, nie mogła się ruszyć; serce podeszło jej do gardła. Patrzyła szeroko otwartymi oczami na maskę samochodu, który cudem zatrzymał się dosłownie kilka centymetrów od jej nóg.

Silnik syknął głośno, auto się zatrzęsło, a następnie zapadła nienaturalna, dzwoniąca w uszach cisza, przerywana trzepotem skrzydeł spłoszonych ptaków odlatujących z drzew.

Nikos oparł się o siedzenie, patrząc przez szybę na swoją niedoszłą ofiarę. Serce waliło mu jak młotem, a dłonie nadal miał kurczowo zaciśnięte na kierownicy. Nie wierzył, że udało mu się w porę wyhamować.

Kobieta nadal stała nieruchoma jak posąg. To do niej pasowało – była bowiem posągowo piękna. Zdziwił się, że w tej chwili przychodzą mu do głowy takie myśli! Nic jednak nie mógł na to poradzić. Jej widok podziałał na niego jak zastrzyk testosteronu. Najpierw poczuł wzbierającą falę pierwotnego pożądania, a potem w jego piersi wybuchł płomień gniewu. Zaklął siarczyście i wyskoczył z auta.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?! – huknął z furją. – Chcesz popełnić samobójstwo? Dlaczego, do cholery, nie zesłaś mi z drogi?

Mia ani drgnęła. Jedynie oddychała: wdech, wydech, wdech, wydech. Dopiero po chwili dotarło do niej, że nadal żyje. Uniosła wzrok i spojrzała na kierowcę.

Doznała kolejnego szoku.

To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała.

Szedł w jej kierunku energicznym krokiem, niczym gladiator wyruszający na wojnę. Miał na sobie czarny płaszcz, idealnie dopasowany do jego szerokich, muskularnych ramion, a pod spodem elegancki, stalowoszary garnitur oraz śnieżnobiałą koszulę. Pod szyją srebrny krawat, błyszczący w zimowym słońcu niczym ostrze noża.

Podszedł do maski samochodu. Spojrzał w dół i dostrzegł, że jego auto zatrzymało się dosłownie kilka centymetrów przed pięknymi nogami kobiety. Raptem objął ją w talii i podniósł do góry. Z jej ust uleciał cichy jęk. Puściła rączkę walizki, która z hukiem uderzyła o ziemię. Mia z bliska wpatrywała się teraz w mahoniowe oczy ocienione długimi, czarnymi rzęsami i gęstymi brwiami. Skóra mężczyzny była złota i błyszcząca jak dojrzałe oliwki.

– Odezwij się, na miłość boską! – powiedział z irytacją. – Dobrze się czujesz?

Mia potrząsnęła głową.

– Prawie... mnie... pan... przejechał – wydusiła z siebie.

– Nie, to ty wpakowałaś mi się pod koła – sprostował. – Powinnaś mnie najpierw przeprosić, a potem podziękować.

– Podziękować? Za to, że jechał pan jak wariat, *signor*?

Zacisnął zęby.

– To ty jesteś obłąkana, *signorina* – odgryzł się natychmiast. – Kto normalny snuje się po środku jezdni, a potem stoi jak wryty, widząc, że pędzi na niego samochód?

Jej usta były tak blisko jego ust, że mógłby je bez problemu pocałować. Miał na to wielką ochotę. Opamiętał się jednak, mruknął coś pod nosem, po czym odstawił kobietę na ziemię jak szmacianą lalkę, z dala od błotnika samochodu.

Mia, nadal oszołomiona, odruchowo chwyciła się jego ramion, aby nie stracić równowagi. Natychmiast zgromił ją wzrokiem. Cofnęła rękę jak przed ogniem.

Nikos wbił dłonie w kieszenie płaszcza i obserwował, jak kobieta, odwrócona do niego plecami i nachylona, drżącymi rękami łapie za uchwyt walizki. Mruknął z aprobatą na widok jej powabnych kształtów, następnie zmarszczył czoło, czując kolejną falę gorąca, która go oblała, docierając aż do jego lędźwi. Zerknął na zegarek. Był spóźniony. Musiał złapać samolot. Przed chwilą w domu Balfourów przeżył jedną z najtrudniejszych sytuacji w życiu, a teraz stoi i zachwyca się wdziękami kobiety, która cudem nie leżała martwa na asfalcie.

– Następnym razem idź chodnikiem. Jakiś mądry człowiek właśnie po to go wymyślił – rzucił kostycznym tonem, po czym wrócił pod drzwi auta. – A tak na marginesie: jeśli jesteś nową

gospożą państwa Balfour, powinienem zwrócić ci uwagę, że twój strój jest bardzo przesadzony i mocno nietaktowny.

Mia skończyła otrząpywać walizkę, wyprostowała się i spojrzała na niego zdezorientowana. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów wypowiedzianych po angielsku. Ten człowiek myśli, że przyszedł do willi Balfourów, aby objąć posadę gospoży!

Jego uwaga zapiekła ją jak mocny policzek. W życiu nie doznała takiego upokorzenia. Uniosła dumnie głowę, chwyciła za walizkę i przeszła obok luksusowego wozu oraz jego aroganckiego właściciela, nie uraczywszy go nawet przelotnym spojrzeniem.

Nigdy nie była niczyją gospożą! Jedynie przez jakiś czas pracowała jako pomoc domowa u starego profesora z Anglii, który mieszkał w willi nieopodal jej farmy w Toskanii. Płacił jej za utrzymanie willi w czystości i przyrządzanie posiłków. Pozwalał jej również korzystać z biblioteki i komputera. Czasem kazał jej przepisywać nieskończenie długie, śmiertelnie nudne eseje i prace naukowe. W rezultacie Mia ukończyła niejako darmowy kurs języka angielskiego. Każdego popołudnia wracała piechotą dwa kilometry do domu, aby odrobić lekcje i trochę się pouczyć. Wieczory spędzała, pomagając cioci dorabiać szyciem. Budżet domowy zasilaly jedynie marne grosze, które ciocia Giulia zarabiała, sprzedając na targu hodowane przez siebie kwiaty.

Mia zazwyczaj nosiła buty na płaskim obcasie i wypłowiła džinsy lub jedną z kilku sukienek, które wkładała w czasie gorącego tokańskiego lata. Dziś pierwszy raz w życiu włożyła coś nowego, nieuszytego z tanich materiałów kupionych na stoisku targowym. Chciała zrobić na Balfourach dobre wrażenie; kiedy włożyła ten nowy strój, od razu poczuła przypływ pewności siebie. Wszystko na nic! Ten okropny mężczyzna w swoim eleganckim srebrnym samochodzie i równie eleganckim srebrnym garniturze w mgnieniu oka kilkoma słowami zniszczył jej poczucie własnej wartości, które Mia tak pieczołowicie próbowała w sobie wykształcić specjalnie na tę okazję.

Nikos zmrużył oczy, nie odrywając wzroku od kobiety, która oddalała się od niego, idąc chodnikiem wzdłuż podjazdu. Uśmiechnął się kącikiem ust. Zamiast bezzwłocznie wsiąść z powrotem do auta, by pędzić na lotnisko, nadal podziwiał niebywałą grację nieznajomej. Podobał mu się jej temperament i zmysłowy głos. Na podstawie jej akcentu wywnioskował, że jest Włoszką.

Bardzo młodą Włoszką... zbyt młodą, by być gosposią z kilkuletnim doświadczeniem, której szukali Balfourowie.

Nagle dopadły go wątpliwości. Może popełnił straszną gafę, przez przypadek obrażając koleżankę jednej z córek Oscara?

Wskoczył do auta i ruszył z piskiem opon. Kimkolwiek ona była, Nikos miał nadzieję, że wie,

w co się pakuje, wchodząc do willi Balfourów. W przeciwnym razie dziewczyna dozna szoku.

Mia była w szoku, jeszcze zanim przeszła przez próg willi.

Nic, co czytała i widziała w internecie, nie przygotowało jej na ten oszałamiająco piękny widok. Na dnie małej dolinki stał dom, dziesięć razy większy niż w wyobrażeniach Mii. W bladym słońcu połyskiwały niezliczone ilości okien oraz misterne, pozłacane zdobienia fasady.

Ruszyła do przodu, czując kleszcze strachu zaciskające się na jej sercu. Minęła małe jezioro, błyszczące niczym lustro. Im bardziej zbliżała się do celu, tym silniejszą czuła treść. Budynek był przeogromny. Monumentalne kolumny podtrzymywały półkolisty portyk. Stojąc pod willą, czuła się mała jak mrówka. Przeszła pomiędzy kolumnami i zatrzymała się naprzeciwko ciężkich, dębowych drzwi.

Czy naprawdę była na to gotowa?

Nie, teraz już nie. Wyparowała z niej cała pewność siebie; zamieniła się w kłębek nerwów. Nie mogła się jednak odwrócić i odejść; wiedziała, że jeśli zrezygnuje, nigdy, przenigdy nie znajdzie w sobie dość siły, by ponownie tu przyjść.

Zastukała do drzwi staromodną, mosiężną kołatką. Z sercem w gardle czekała, aż ktoś otworzy.

To najważniejsza chwila w moim życiu, pomyślała, niemal nieprzytomna ze stresu.

Usłyszała głośny szczęk. Na kilka sekund jej

serce przestało bić. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak drzwi się otwierają...

Nagle ujrzała twarz Oscara Balfoura. Wyglądał tak samo jak na zdjęciach.

Był wysoki i dystyngowany, miał burzę białych włosów i starannie przystrzyżoną równie białą bródkę. Jeśli zapyta mnie, czy jestem nową gosposią, pomyślała, bez słowa ucieknę i nigdy już tu nie wrócę.

Na szczęście nie zapytał. Zamiast tego powiedział łagodnym głosem:

– Witaj, młoda damo.

Na jego ustach pojawił się miły, ciepły uśmiech, który docierał również do jego niebieskich oczu.

Oczu dokładnie tego samego koloru co jej.

– *Bon... bon giorno, s-signor* – wydukała po włosku. Po chwili przerzuciła się na angielski, lecz jej głos był tak samo nerwowy: – N-nie wiem, czy pan o mnie słyszał... Nazywam się Mia Bianchi. Podobno jest pan moim ojcem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikos Theakis pierwszy raz od trzech miesięcy wkroczył do swojego londyńskiego biura. Jego obecność w mgnieniu oka uciszyła wszelkie rozmowy toczące się w supernowocześnie urządzonej hali oraz przykuła uwagę wszystkich obecnych.

Był wysoki, opalony i przystojny jak grecki bóg. Mógł się pochwalić muskularnym ciałem godnym olimpijskiego pływaka. Promieniował pewnością siebie graniczącą z arogancją oraz istic arystokratyczną wyniosłością. Powietrze wokół niego zdawało się wibrować; miał niezwykle intensywną aurę, którą każdy wyczuwał – zwłaszcza kobiety. Maszerując przez pomieszczenie, wywoływał kakofonię powitań, wypowiedzianych głosem pełnym szacunku i podniecenia.

Jego obecność zawsze i wszędzie elektryzowała otoczenie. To wiele mówiło o osobowości tego Greka oraz jego statusie. Praca z nim przypominała uczipienie się rakiety pędzącej w kierunku gwiazd – było to przeżycie ekscytujące, wyczerpujące, a czasem nawet przerażające, ponieważ w interesach Theakis zwykł podejmować każde ryzyko, na myśl o którym inni truchleli ze strachu. Był w całości oddany swojej pracy i cieszył się

reputacją człowieka, który nigdy, przenigdy się nie myli.

Dzisiaj na jego twarzy gościł grymas niezadowolenia; miał zmarszczone czoło i ściągnięte brwi. Jego klasyczne greckie rysy twarzy były jeszcze ostrzejsze niż zwykle. Szedł pochłonięty rozmową, którą prowadził przez telefon komórkowy. Na powitania odpowiadał jedynie zdawkowym kiwnięciem głowy. Długimi krokami przemaszerował przez hall i wszedł do jednej z wind.

– Na litość boską, Oscar! – rzucił podniesionym głosem do słuchawki. – W co ty mnie chcesz wpakować?

– Nie chcę cię w nic „wpakować”, przyjacielu – zapewnił go Oscar Balfour. – Wszystko dokładnie przemyślałem. Teraz proszę cię jedynie o wsparcie.

– Prosisz? – powtórzył Nikos sardonicznym tonem. – Ty nigdy nie prosisz. Zawsze żądasz.

– Tym razem proszę. Chyba że jesteś już teraz zbyt grubą rybą, żeby pomóc staremu przyjacielowi w potrzebie.

Wcisnął przycisk na ostatnie piętro. Odsunął śnieżnobiały mankiet, by zerknąć na swój wart małą fortunę zegarek. Zaklął w myślach. Dopiero co wrócił do Anglii, a już ma urwanie głowy. Przez długie tygodnie krążył po całym świecie jak przekłuty satelita, usiłując ratować konglomerat dotknięty światowym kryzysem finansowym. Międzynarodowi inwestorzy dostali pietra

i zablokowali pożyczki. Nikos był umęczony i głodny jak wilk, lecz na górze w sali posiedzeń czekała na niego grupka zniecierpliwionych i zapewne podminowanych ludzi, którzy chcą się dowiedzieć, czy jego misja zakończyła się powodzeniem, choćby częściowym.

– Nie próbuj wykorzystywać mojej słabości do ciebie – rzucił oschle do słuchawki.

– Słabości? – zdziwił się Oscar. – Przecież ty nie masz żadnych słabości. Przynajmniej nic mi o nich nie wiadomo.

– Ad rem – warknął Nikos, świadomy tego, że Oscar jest bezwzględny, przebiegłym mistrzem manipulacji; wszelkie komplementy z jego ust są zawsze obliczone na określony skutek. – Co dokładnie mam, do diabła, zrobić z jedną z twoich zepsutych i rozwydrzonych córek?

– Na pewno nie masz jej zaciągnąć do łóżka...

Te słowa, niewypowiedziane żartobliwym tonem, sprawiły, że Nikos zamarł w pół kroku. Poczul, jak uwaga Oscara wżera się w jego serce niczym kwas.

– To nie było ani odrobinę zabawne – odrzekł lodowatym głosem. – Nigdy nawet nie tknąłem palcem żadnej z twoich córek. To byłoby w stosunku do ciebie...

– Obrażliwe? – podsunął Balfour.

– Tak! – Nikos wiedział, że jest dłużnikiem Oscara; to właśnie on sprawił, że Nikos był dziś człowiekiem sukcesu, a nie nędzarzem lub... trupem. Unikanie dwuznacznych relacji z pięknymi